Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

# OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I Kraków, Niedziela 21 czerwca 1931 r. Nr. 7

## Z ostatniego posiedzenia Rady Ministrów

### Zniesienie 3 ministerstw, redukcje płac, redukcje urzędników

Na onegdajszym posiedzeniu Rady Ministrów, jak już donosiliśmy, omawiane były sprawy redukcji budżetu. Wedle pogłosek, krążących w kołach politycznych, powzięto szereg uchwał, zmierzających do zmniejszenia budżetu. Między innemi postanowiono zlikwidować 3 ministerstwa a mianowicie min. Reform Rolnych, Min. Robót Publicznych, Min. Poczt i Telegrafów.

O zniesieniu Ministerst. Reform Rolnych mówiono już pół roku temu po objęciu teki tej przez p. Kozłowskiego. Władze rządowe stoją podobno na stanowisku, iż ministerstwo jest zbędne i współzawodniczy z ministerstwem rolnictwa, które winno skupić wszystkie interesy rolnictwa. Po zlikwidowaniu Min. Reform Rolnych, zlikwiduje się Ministerstwo Robót Publi., którego czynności przekazane zostaną Departamentowi meljoracyjnemu Min. Rolnictwa i depart. drogowemu Ministerstwa Komunikacji.

Fundusze Ministerstwa Poczt i Telegrafów zostaną włączone do ministerstwa Komunikacji.

Niezależnie od tych środków zmierzających do oszczędności, postanowiono przystąpić do redukcji płac i urzędników w monopolach i urzędach państwowych. Podobno ma zostać chwilowo zredukowanych około 10 proc. urzędników. Redukcje zostaną umożliwione przedewszystkiem dzięki projektom zmiany podziału administracyjnego państwa t. j. przez skasowanie kilku województw, powiatów i t. d.

Redukcja uposażeń i urzędników dotknie w pierwszym rzędzie urzędników kontraktowych i prowizorycznych. W stosunku do wymienionych pracowników państwo niema zobowiązań ustawowych, gdyż umowy z nimi są indywidualne. Obecnie nastąpi wymówienie wszystkich umów tej kategorji urzędników, z tem, że część tychże zostanie przyjęta na zniżonych warunkach płacy.

Wedle pogłosek miała się również Rada Ministrów wypowiedzieć przeciwko tworzeniom nowych funduszów specjalnych, jak np. nowy projekt Funduszu Turystycznego, które są zamaskowanemi wydatkami.

Pan Prezydent Rzplitej przyjął wczoraj p. premjera Prystora. Temat rozmowy jest otoczony tajemnicą. W pewnych kołach politycznych jednakże utrzymują że p. premjer Prystor informował Prezydenta o uchwałach oszczędnościowych Rządu, powziętych na ostatniem posiedzeniu Rady Ministrów.

## Całkowite wstrzymanie emigracji osadniczej z Polski do Kanady

Syndykat Emigracyjny informuje, że w roku bieżącym nie będzie zupełnie emigracji osadniczej z Polski do Kanady. Wyjeżdżać do Kanady mogą jedynie żony do mężów i dzieci, które nie ukończyły 18 lat do rodziców, posiadające pozwolenie na wjazd do Kanady, wydane przez tamtejsze władze (t. zw. permit).

# Ameryka ma ratować świat

## z niedoli gospodarczego kryzysu

LONDYN. (A.T.E.). Donoszą z Waszyngtonu, że alarmujące wiadomości przesłane przez bawiącego w Londynie sekretarza skarbu Mellona szczególnie o położeniu Niemiec skłoniły prezydenta Hoovera do zajęcia stanowiska w kwestji odszkodowań i długów. Prezydent odbył naradę z przywódcami partyjnemi w kongresie oraz z członkami rządu. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że projekty Hoovera znajdą poparcie i w opozycji. Narazie brak jakichkolwiek szczegółów z zamierzonej akcji, jednakże natychmiastowa rewizja lub też całkowite skreślenie kilkoletniego moratorjum lub też wielkiej pożyczki dla Niemiec. W razie zyskania przez Niemcy u państw sprzymierzonych 2 — 3 letniego moratorjum St. Zjedn. zwolnią na ten sam przeciąg czasu państwa sojusznicze od wypełniania swych zobowiązań, wynikających ze spłaty długów wojennych wobec Ameryki. Dotychczas nie zostało ustalone, kiedy prezydent Hoover wystąpi ze swoją inicjatywą.

Prasa zajmuje się z wielkim zainteresowaniem zainicjowaną przez Hoovera pomocą dla Niemiec. Podobno istnieje zamiar otwarcia przez Federal Reserwe Bank kredytów dla Niemiec w wysokości 300 miljonów dolarów. Korespondent „Times'a" donosi nawet o kredycie 800 miljonów. Jednakże wiadomości te wydają się przesadzone.

# Krwawa katastrofa wisi nad Europą

## *Straszliwe przestrogi francuskiego dziennikarza*

PARYŻ. (PAT.) Dziennik „La Volonté" domaga się natychmiastowych zarządzeń zapobiegawczych przeciwko katastrofie, jaka zdaniem jego, wisi nad Europą. Miejmy się na baczności — woła autor artykułu. Podczas, gdy w Izbie Deputowanych toczy się jałowa dyskusja nad tem, czy 23 tys.-tonnowy pancernik francuski mógłby z powodzeniem zmierzyć się z krążownikiem niemieckim 10 tys.-tonnowym, gdy dyplomacja bawi się w niemożliwe kombinacje, aby dociec, czy należy czy też nie należy dopomóc do powrotu Habsburgów na tron — sytuacja staje się w Europie Środkowej coraz trudniejsza i pewnego dnia Francja może się obudzić wobec zwalonej ściany swego protekcjonizmu, obok pogrążonych w bolszewiźmie Niemiec, gdzie wyrzynać się będą wzajemnie hitlerowcy i komuniści po obaleniu republiki. Tego dnia „granica Francji nad Wisłą", o której mówił deputowany Franklin - Bouillon będzie narażona na poważne niebezpieczeństwo, w Czechosłowacji zaś zaczną się najrozmaitsze zamieszki, w Austrji wybuchnie rewolucja, a pod bokiem faszystowskich Węgier — Bałkany zalewać się będą krwią. Będziemy mogli wtedy — pisze w zakończeniu autor artykułu zapytywać: co stało się z ugodami haskiemi?

# Głodowe zaburzenia w okręgach górniczych

## 20 tysięcy amerykańskich górników w stanie wojny ze strażą kopalnianą

NOWY JORK. (P.A.T.). W okręgach górniczych Ohio i Pensylwanji, gdzie od kilku miesięcy strajkuje około 20.000 górników, ludność odczuwa w coraz większym stopniu głód. W Kentucky panuje pewnego rodzaju stan wojny pomiędzy strajkującymi a strażą kopalnianą. Donoszą o kilku zabitych i wielu rannych. W kilku ośrodkach górniczych doszło do zaburzeń.

# Wroga kampanja Sowietów przeciw Polsce

RYGA. (A.T.E.). Prasa sowiecka wykorzystuje ostatnie wystąpienia bezrobotnych na Górnym Śląsku, aby rozpocząć nową gwałtowną kampanję propagandową przeciwko Polsce. Nawet oficjalny organ rządu sowieckiego, „Izwiestja" zamieszcza tendencyjne doniesienia o rzekomych krwawych rozruchach robotniczych niemal w całej Polsce. Charakterystycznem jest, że w jednem z ostatnich doniesień z Warszawy pismo stwierdza, iż komuniści usiłują wykorzystać niezadowolenie wśród bezrobotnych dla swoich celów politycznych.

**Protesty wyborcze**

W nadchodzący poniedziałek, dnia 22-go b. m. Sąd Najwyższy rozpatrzy protest Jarosława Tadeusza Pogorzelskiego, zwolennika listy B.B.W.R. przeciwko wyborom do Sejmu w okręgu wyborczym Nr. 34 — Poznań-Miasto.

Z okręgu tego weszło do Sejmu trzech posłów z listy Nr. 4 (Str. Nar), Pietrzyński, Górczak, Grossmannówna i 1 poseł z listy Nr. 1 — Surzyński.

# 12 osób rannych w katastrofie autobusowej

## na szosie pod Kamieniem Litewskim

BRZEŚĆ. (tel. wł.). Okropna katastrofa samochodowa miała miejsce wczoraj na szosie, między wsią Kuźnice - Mała a Kamieniem - Litewskim. Według informacji szosą jechał autobus zapełniony pasażerami. W pewnym momencie na drodze ukazały się dwie furmanki. Szofer chcąc ominąć furmanki uczynił to tak niefortunnie, że wóz gwałtownie przechylił się i wpadł do rowu. Rozległy się wstrząsające krzyki pasażerów przygniecionych potężnym autobusem. Z pomocą pośpieszyli okoliczni mieszkańcy i wszystkich pasażerów wydobyli. Okazało się, że 12 osób odniosło ważne rany. Samochód został zupełnie rozbity.

# Zeznania sprawców strasznego mordu pod Sarnami

W pościgu ujęty został Bazyli Pugacz, słynny z napadu dokonanego na ś. p. kpt. Łopatkę i sierżanta Brojka. Bandyta, odstawiony pod silną eskortą do Brześcia, z całym cynizmem przyznał się do popełnienia zbrodni. Z zeznań jego wynika, że inicjatorem i głównym sprawcą napadu był Zyzek Stanisław, ujęty podczas obławy przed dwoma tygodniami

Przebieg napadu był następujący. Bandyci wskoczyli w biegu do pociągu nieopodal stacji Hoły na linji Kowel — Sarny. Pierwszy do przedziału, zajętego przez kpt. Łopatkę, wtargnął Zyzek i wystrzałem z rewolweru pozbawił życia sierżanta Brojka. Gdy na skutek strzałów kpt. Łopatko obudził się, Zyzek i trzeci bandyta Dunaj dali do niego 8 strzałów. Pugacz zeznał, że pomiędzy rannym już kpt. Łopatko a mordercami wywiązała się walka na śmierć i życie.

Po dokonaniu krwawgo mordu, bandyci wyrzucili ciała zabitych i po zrabowaniu pieniędzy wyskoczyli z pociągu opodal stacji Szeluck. Chcąc zatrzeć ślady morderstwa, Pugacz i jego dwaj kamraci doszli do miejsca, gdzie leżały zwłoki ofiar i zakopali je, przysypując mielonym tytoniem, by uniemożliwić poszukiwania psom policyjnym.

## SKRÓTY

Ksiądz Seipel, któremu prezydent republiki austrjackiej powierzył misję tworzenia gabinetu, zrzekł się tego, gdyż wszelkie jego usiłowania spełzły na niczem.

—:o:—

Nad portem lotniczym w Brindisi (Włochy) zderzyły się dwa hydroplany. przyczem jeden z nich spadł. Z pośród 6-ciu osób, znajdujących się w hydroplanie. 5 poniosło śmierć, a jedna odniosła rany.

—:o:—

Aresztowano 5-ciu strajkujących w Roubaix (Francja)) robotników, którzy brali udział w ostatnich manifestacjach. Nadto wydalono z Francji 12-tu aresztowanych Węgrów i Polaków.

## Nowe ataki na Stolicę Apostolską

RZYM. (A.T.E.) Po krótkim milczeniu w prasie włoskiej pojawiła się serja artykułów zwróconych pośrednio lub bezpośrednio przeciwko Kurji papieskiej. „Giornale d'Italia" w art. p. t. „czy Jugosławja jest sojusznikiem Stolicy Apostolskiej" donosi o rzekomym tajnym posiedzeniu Kurji biskupiej w Zagrzebiu na którym uchwalono powołać do życia komitet akcji dla zwalczania wpływów włoskich i dla propagandy na rzecz Stolicy apostolskiej. Na ten cel przeznaczono miljon dynarów.

## Dalsze ofiary okropnej katastrofy okrętowej

ST. NAZAIRE (Francja). (P.A.T.). Na wysokości przylądka St. Gildas wyłowiono zwłoki jeszcze czterech kobiet, ofiar katastrofy statku „St. Philbert". Znalezione ciała znajdują się w stanie całkowitego rozkładu. Nurkom udało się po dotarciu do zatopionego statku, przeszukać kajuty 1-ej klasy, lecz nigdzie tam żadnych już zwłok nie znaleźli.

## Dzisiejsze wybory do Sejmu w okręgu płockim

Dziś w okręgu wyborczym Nr. 9 — Płock — Sierpc — Rypin — Płońsk odbędą się wybory uzupełniające do sejmu na skutek decyzji sądu najwyższego z dnia 9-go b. m, unieważniającej wybory w tym okręgu przeprowadzone dnia 16-go listopada ubiegłego roku.

Do obecnych wyborów dodatkowych staje jedenaście list.

Zainteresowanie wyborami jest bardzo duże, przypuszczać więc należy, że udział wyborców w dzisiejszem głosowaniu będzie znaczny. Jeszcze w ciągu soboty odbyło się szereg wieców w całym okręgu, zorganizowanych przez B.B.W.R. Wszystkie one miały przebieg imponujący.

Zasiąg wpływów BB. dzięki wytężonej pracy uświadamiającej Bloku rozszerzył się znacznie w porównaniu z sytuacją w czasie wyborów listopadowych.

## GIEŁDA

Obroty średnie, tendencja niejednolita. Dolar gotówkowy 8.96[1]/.

# Obrazki z życia Warszawy

## „ROZKOSZE" WYWCZASÓW ŚWIĄTECZNYCH.

Największą atrakcją ludzi pracy umysłowej i fizycznej we wszystkich krajach kulturalnych są t. zw. „week-endy" (koniec tygodnia) od soboty po południu do poniedziałku rana. Wszyscy pracownicy, w miarę posiadanych środków, opuszczają na ten czas duszne mury miasta, by odetchnąć ożywczem powietrzem wsi, odświeżyć wzrok zielenią pól, odpocząć parę godzin od jednostajnej, ciężkiej pracy całego tygodnia.

Kogo stać na to, pakuje się wraz z całą rodziną (czasem tylko we dwójkę) lub w towarzystwie kolegów do auta i rusza w „świat". W stosunkowo skromniejszych warunkach siada na motocykl, w koszyku „ona", z boku przytroczony namiot, walizka z zapasem prowiantów, radjo, gramofon.

A teraz dla porównania „week-end" warszawski, czyli podróż do naszych okolic podmiejskich.

Niestety, auto, które zagranicą jest dostępne dla najszerszych warstw pracowniczych, u nas jest dotychczas przywilejem tylko najbogatszych. Podobnie zresztą motocykl. Trzeba też, chcąc zaznać rozkoszy odpoczynku niedzielnego, poza miastem, korzystać jedynie z komunikacji masowej: kolejek i kolei podmiejskich oraz autobusów.

Otóż warto poświęcić kilka słów tej udręce, jaką musi przeżyć każdy, pragnący choć krót kiego odpoczynku na łonie natury.

Wygodna szosa, nowoczesne autobusy, to tylko muzyka upragnionej przyszłości. Zaledwie opuścimy mury miasta, stare roztrzęsione pudło auta zaczyna skakać, jak w tańcu św. Wita, po wybojach, dziurach, i pagórkach szosy. Stłoczeni, jak śledzie w beczkach, pasażerowie wzajemnie obijają sobie boki, duszą się w tumanach kurzu, w oparach benzyny. Udręka taka trwa bez chwili przerwy, całą drogę. Człowiek, szukający odpoczynku, przybywa na miejsce bardziej zmęczony, obity, sponiewierany, niż po największej pracy, największym wysiłku, zakurzony, wymiętoszony.

Pomińmy tymczasem dzień pobytu i zajmijmy się naszemi wycieczkowiczami w drodze powrotnej.

Ktoś wyjeżdża, przypuśćmy, na linji podmiejska Warszawa — Wilanów — Skolimów. Nie chcąc przechodzić powtórnie podobnej udręki, postanawia wracać kolejką.

Przybywa więc pasażer na stację i dowiaduje się, że w niedzielę w pełni wiosennych miesięcy ostatnia kolejka odchodzi do Warszawy o 8-ej wieczór.

Sytuacja beznadziejna!

Wycieczkowicz nasz biegnie do telefonu, aby choć zawiadomić o swojej sytuacji i tu dowiaduje się, że telefonistka poszła o 9-ej spać i do następnego ranka komunikacja telefoniczna z Warszawą została wyłączona. Nie pozostaje mu chyba nic innego, jak wziąć „nogi za pas" i 16 kilometrów przebyć na piechotkę.

Może w innych stronach jest lepiej?

Spróbujmy na linji Warszawa — Otwock.

Niedziela, godzina wieczorowa. Na stacji Świder, Józefów, czy innej Radości, tysiączny tłum w oczekiwaniu na pociąg. Nastrój nerwowy. Z chwilą zbliżania się pociągu sytuacja staje się coraz bardziej naprężona. Miejsc wolnych jest zapewne kilka, a amatorów kilkuset! Wreszcie wagony podjeżdżają i zaczyna się straszny, bezlitosny szturm. Łokcie, pięście, laski, parasolki idą w ruch, wszyscy zmieniają się w jakieś dzikie bestje. Do przedziału, który normalnie posiada 8 miejsc wtłacza się 20 osób. Pociąg rusza i na następnej stacji przedział obejmuje w posiadanie jeszcze kilku pasażerów. Na następnej to samo. Ludzie zaczynają się dusić!

Krzyk kobiet, płacz dzieci, wymyślania mężczyzn łączą się w jeden piekielny hałas rozpaczy.

Wreszcie Warszawa. Tysiączny tłum rzuca się do drzwi peronu, lecz zastaje je zamknięte. Tylko jedno małe przejście dla wszystkich. Więc znowu krzyki, płacz, przekleństwa.

A potem jeszcze jeden szturm do przepełnionego tramwaju i... rozkoszne wywczasy świąteczne skończone.

Piękną jest rzeczą week-end — tylko, że nie u nas.

**Gryf**

# „Noce w Wenecji"

## J. STRAUSSA

## Premjera w Teatrze Wielkim

Opery „nie szły", teatr Wielki zaczął więc wystawiać operetki. Coprawda, takie tylko, które już są pokryte patyną czasu. Ujrzeliśmy więc świeżo po „Orfeuszu w piekle" — melodyjną „Noc w Wenecji". malowniczy obrazek z tego miasta - łaśni, szał karnawałowych nocy weneckich, owiany upojnym czarem poezji, a wszystko w prześlicznych ramach dekoracyjnych. Artyści operowi już się dostosowali do operetkowego sposobu gry. Celowali w tem zwłaszcza: Karwowska, Mankiewiczówna. Orłowska, Przygodzka, Janowski i Romejko. Najbardziej wszakże podobał się balet, szczególnie tańce „pierotek", wśród których wyróżniały się niezrównanemi i rzeczywiście na światową miarę talentami tanecznemi pięknie wschodzące na niebie baletowem „gwiazdki": Karczmarewiczówna, Lipkowska, Leitzkówna. Szatkowska, Nobisówna, Kłosińska oraz ich partnerzy: Dąbrowski, Baliszewski, Papliński i Kopiński, młody tancerz, który zapowiada się wręcz wspaniale.

Przy otyłości, artretyzmie i chorobie cukrowej, naturalna woda gorzka „Franciszka - Józefa" wzmacnia czynności żołądka i kiszek oraz ułatwia trawienie. Żądać w aptekach i droger.

# Dziesięć lat ciężkiego więzienia na ojczyma

## który w bestjalski sposób uwiódł pasierbicę

Dopóki oko matczyne Weroniki Rosiakowej czuwało nad wychowaniem nieletnich dzieci, powodziło im się nieźle. Kiedy jednak matczysko zmarło, to osierocone dzieci z pierwsze go małżeństwa — najstarsza Wanda liczyła wówczas 13 lat zaledwie, — pozostały pod opieką ojczyma.

Już po dwóch miesięcach Wanda uciekła z domu do ciotki, i wskazując na liczne ślady pobicia na ciele oświadczyła, że ojczym skatował ją dotkliwie. Na nalegania ciotki i policji, która dowiedziała się o tem, dziewczynka wyjawiła, że ojczym znęcał się za to, że nie chciała zgodzić się na jego zwierzęcą propozycję.

Dziewczynka, stanąwszy przed obliczem sędziego śledczego, zeznała potworną prawdę. Zaledwie po upływie dwóch tygodni od śmierci matki, ojczym prześladował ją. Gdy odmówiła, Rosiak pobił ją dotkliwie, zagroził pozbawieniem życia i w ten sposób zmusił dziecko do uległości.

Odtąd dzikie orgje powtarzały się stale. Dziewczynka była stale bita i teroryzowana, i dlatego w obawie przed ojczymem nikomu o rozpaczliwych przeżyciach swych nie mówiła.

W dziewczynce zbudził się jednak silniejszy odruch. Sprzeciwiła się, broniąc się dziecinnemi, małemi piąstkami. Rosiak zbił ją brutalnie. Nie mogąc dłużej znieść już takiego „życia", zbiegła do ciotki. Oględziny sądowo - lekarskie potwierdziły prawdziwość słów dziewczynki.

Osadzony w więzieniu Rosiak, po dłuższem wahaniu, przyznał się do bestjalskiego postępowania z pasierbicą. Ale wyjaśnił, że zaczął domagać się „miłości" od dziewczyny dopiero, gdy ukończyła 14 lat i wtenczas ona zgodziła się. Bił dziewczynkę za to, że nie chciała wydoić krów.

Tymczasem kłam tym wykrętnym słowom zadała sama poszkodowana, potwierdzając z całą stanowczością prawdziwość faktów ze swego sierocego życia. Ojczym za najmniejszy opór z jej strony bił ją i katował, grożąc przytem zawsze, że jeżeli odważy się komu powiedzieć, chociażby księdzu na spowiedzi, to jej „łeb utnie". To samo zwyrodnialec chciał zrobić i z młodszą o 2 lata od Wandy pasierbicą, lecz ta stanęła w obronie siostrzyczki i przeszkodziła.

Ze względu na niezwykłe tło zbrodni Rosiaka sąd wymierzył mu najwyższy wymiar kary — dziesięć lat ciężkiego więzienia.

# W poszukiwaniu bogatej partji

P. S. Dąb pechowy kombinator, obiecujący gruszki na wierzbie, byle tylko wyłuskać od bliźnich trochę grosza, stracił zaufanie, grunt pod nogami w Warszawie. Po dokonaniu szeregu nieszczególnych malwersacyj, wyjechał do Lwowa, dla znalezienia sobie posady.

Ponieważ jednak nie miał żadnych kwalifikacyj na objęcie jakiegoś stanowiska, wpadł przeto na pomysł i zrobił z siebie doktora praw, mając nadzieję, że dzięki takiemu tytułowi łatwiej mu będzie naciągnąć naiwnych.

We Lwowie zamieszkał u znanego kupca p. Kesslera, gdzie również stołował się. Oczywiście, „doktór praw" bezprawnie zadłużył się u swego gospodarza na 900 złotych, a ponadto wyłudził od kilku osób 1500 zł.

Nie koniec na tem. Dąb zamierzał dokonać oszustwa na wielką skalę. W tym celu wyszukał sobie swata, któremu polecił, by znalazł dla niego żonę z odpowiednim posagiem. Swat dzięki rzekomemu tytułowi doktorskiemu, na który choruje wiele dziewcząt, zapoznał Dąba z dwiema panienkami, które pragnęły poślubić „doktora". On ocenił chęci panienek na dość znaczne sumy, które pod różnemi dowcipnemi pozorami wyciągnął.

Aliści choć niezbyt szybko gospodarz zmiarkował, że fałszywy doktór zdradza zupełny brak inteligencji, złożył więc na niego skargę do policji i oszusta unieszkodliwiono.

Hurtem sąd skazał go na półtora roku więzienia.

# Wesoły Kącik



## DOWIDZENIA!

Byłem niedawno w pociągu świadkiem następującej sceny. Konduktor złapał jegomościa, jadącego pod ławką „na gapę". Wyciągnął go za ucho z pod ławki. Czerwony, jak burak pasażer. musiał wykupić bilet i zapłacić wysoką karę. Po odejściu konduktora amator bezpłatnej jazdy westchnął ciężko.

— Przegrałem zakład — oświadczył mi.

Spojrzałem nań pytająco.

— Pan się pewno dziwi — tłumaczył, — że tak solidnie wyglądający człowiek, jak ja, jedzie na gapę? Pan pozwoli, że się przedstawię. Jestem Maurycy Bezpłatny. Słyszy pan? Maurycy Bezpłatny! Czy ja z takiem nazwiskiem mogę płacić za bilet? Nie i jeszcze raz nie! Niech pan nie myśli, że ja nie mam pieniędzy. Owszem, mam. Ale to już u nas rodzinne, ja już to mam w nazwisku i we krwi, że nie uznaję płatnych biletów. ani do kina, ani do teatru, ani wogóle. Chwalić Boga, znajomości się ma. W jednym kinie znam szwagierkę woźnego, w drugim dentystę, u którego leczy się kasjerka, w trzecim fryzjera, u którego się goli dyrektor i t. d. W teatrach to samo. Ja nawet do łaźni biletu nie kupuję.

— A jak się pan urządza?

— Wcale tam nie chodzę... Czy pan wie, że jak ja sobie gdzieś kupię bilet, to potem jestem chory. Raz jechałem statkiem spacerowym po Wiśle i kupiłem bilet, to, słowo daję, że cały czas byłem chory na morską chorobę. A drugi raz dostałem bilet bezpłatny i czułem się, jak ryba w wodzie. Albo jak kupię bilet do kina, to mnie odrazu oczy bolą i wogóle się nudzę...

— Pan mówił o jakimś zakładzie — przerwałem panu Bezpłatnemu.

— Właśnie. Założyłem się z moim wspólnikiem, że bez pieniędzy przejadę koleją z Warszawy do Łodzi i dlatego wlazłem pod ławkę. Ale, jak pan widział, przegrałem zakład.

— Nie ma pan na kolei znajomych? — zakpiłem sobie. — Nie mógł się pan wystarać o bezpłatny bilet?

— Znajomyuh mam, ale na kolei bezpłatnych biletów nie dają.

— A jednak można koleją przejechać bez pieniędzy.

— Panie, jak ja nie przejechałem, to nikt nie przejedzie.

— Założmy się, — zaproponowałem, — że ja p[illegible] jadę.

— Dobrze. Zakładam się z panem o 50 złotych.

— A więc niech pan przyjdzie w niedzielę wieczór na dworzec...

Czy wygram zakład?

# Dla 40 tysięcy zł. odciął sobie prawą rękę

Przed sądem w Koburg (Niemcy) toczył się niezwykle interesujący proces. Technik Schad jest oskarżony o oszustwo na szkodę towarzystwa ubezpieczeniowego. Akt oskarżenia zarzuca Schadowi, że sam spowodował nieszczęśliwy wypadek, i dobrowolnie stracił prawą rękę, aby uzyskać premje asekuracyjną.

Podobna historja zdarzyła się 3 lat temu w Wiedniu, gdzie został skazany inżynier Marek za odebranie wysokiej sumy pieniędzy od towarzystwa ubezpieczeniowego, a jak wyszło na jaw, poddał się on amputacji zdrowej nogi.

Schad uparcie twierdzi, że jest niewinny. „Czy ktokolwiek — mówi ze łzami w oczach, — oddałby rękę, prawą rękę, zapewniającą mu możność pracy i zarobku, za największe pieniądze? Czy bogactwo mogą mi wynagrodzić to straszne kalectwo?

Przebieg wypadku oskarżony przedstawia następująco: Późnym wieczorem zeszedł do piwnicy, wtedy napadło nań kilku ludzi. Kiedy próbował się bronić, przyciśnięto go do ściany i siekierą odrąbano mu rękę którą się zasłaniał.

Jednakże sądowa wizja lokalna i opinje rzeczoznawców uznały opowiedzianą historję za niemożliwą. Stwierdzono, że Schad musiał specjalnie ułożyć rękę do ścięcia na twardej pod kładce, gdyż inaczej nie byłaby ona odrąbana, lecz poszarpana. a następnie musiano rękę przed wypadkiem przygotować do zatamowania krwi, gdyż odcięcie spowodowałoby znacznie silniejszy upływ krwi.

Obciążającym dla Schada jest również fakt, że będąc ubezpieczonym na sumę 40 tys. złotych (na naszą walutę) przed wypadkiem wpisał się także do drugiego towarzystwa ubezpieczeniowego, opłacając miesięcznie premję od wypadku 80 tysięcy złotych.

Śledztwo starało się wykryć, kto był wspólnikiem Schada, bo wiem Schad nie mógł tego sam zrobić. Okazało się, że Schad przegrał proces, mimo uporczywego nieprzyznawania się do winy, bo rzekomych sprawców napadu, których, jak oskarżony opowiada było 6-ciu, niesposób było przyłapać.

Sąd skazał niezwykłego przestępcę na 1 rok więzienia.

## DZIŚ

### kup Nr. 10-y

# Wesołych Wiadomości

Nie martwcie się drodzy czytelnicy. Wygram zakład na pewno. Bilet bezpłatny koleją z Warszawy do Torunia już mam. I dostałem go bez żadnej protekcji. Przysłano mi go do domu. Do biletu dołączono liścik, który się nazywa „Kartą powołania" i którego treść brzmi: „... zostaje pan powołany na 6-cio tygodniowe ćwiczenia wojskowe. Do pułku należy się stawić w dniu 22 czerwca o godz. 8-ej..."

A więc dziś wieczorem wyjeżdżam. Na 6 tygodni pióro zamieniam na karabin...

— E, tak się tylko mówi. Zgóry wiem, że w wolnych od służby chwilach będę wracał do pióra. Codziennie nie będę mógł pisać. Lecz gdy tylko coś zabawnego i śmiesznego zobaczę lub usłyszę, odrazu Wam o tem, drodzy czytelnicy napiszę. Dowidzenia!

**Napoleon Sądek.**

# ŻĄDZA i PIENIĄDZ

39) 

## Powieść o wstrząsających dziejach sieroty-miljonerki

### STRESZCZENIE.

Nagła śmierć bogatego reemigranta z Ameryki, Charszewskiego, osierociła zupełnie jego piękną córkę 17-letnią Zosię. Umierający zdążył zaledwie wyznaczyć dla niej opiekuna w osobie swego brata, Antoniego, biednego szewca, który za trud opieki miał otrzymać 30 tysięcy złotych rocznie.

Początkowo oszołomiony niespodziewanem bogactwem biedny szewczyna wnet wciągnął się do hulanek w towarzystwie wesołych dam. Jedna z nich Staśka, została jego kochanką i opętała go tak swemi wdziękami, że Antoni wykonywał ślepo jej zachcianki i polecenia.

Wśród pijatyk i orgji Antoniego dręczyła jedna myśl: co z nim będzie, gdy Zośka osiągnie pełnoletność? W myśl woli zmarłego przestaną mu wypłacać 30 tysięcy złotych, a wtedy przyjdzie mu znów zasiąść nad kopytem i dratwą. Myśl ta dręczyła również jego kochankę, chciwą na grosz, i oto obydwoje uplanowali szatański sposób niewypuszczenia z rąk miljonowej fortuny Zosi. W myśl tego planu Antoni wraz z rodziną i Zosią udał się do jednego z majątków w puszczy Białowieskiej i tu przybył piękny Bolek, aferzysta i uwodziciel, dobry znajomy Staśki. Miał on zbałamucić Zosię i skłonić ją do oddania mu ręki.

W kilka dni po przybyciu pięknego Bolka Zosia podczas przechadzki uległa wypadkowi: wpadła w trzęsawisko, z toni uratował ją młody hrabia Kazimierz Wilkowiecki. Z pomocą napotkanych Bolka i jego przyjaciela „mecenasa" Terleckiego przewieziono Zosię do dworu Wilkowieckiego, gdzie z trudem przywrócono jej życie.

Pewnego wieczora Zosia przypadkiem podsłuchała rozmowę Antoniego z wysłannikiem Staśki, rzekomym mecenasem Terleckim. Mecenas planował natychmiastowe wykonanie zamiaru wydania Zosi za Bolka. Gdyby to miało się nie udać, oświadczył, że nie pozostanie nic innego, jak tylko śmierć Zosi.

Usłyszawszy to wszystko, Zosia, przerażona uciekła z domu. Po drodze spotkała Kazimierza, którego poprosiła o opiekę. Ku swemu wielkiemu zdumieniu Kazimierz ofuknął ją szorstko, dziwiąc się, że spotyka ją samą w nocy.

Zrozpaczona Zosia podążyła do domu. Naraziła się na ostrą naganę stryja, który postawił sprawę kategorycznie i wymusił na niej zgodę poślubienia Bolka. Zosia zgodziła się, pragnąc chociażby zyskać na czasie. Nerwy jej wszakże nie wytrzymały tego. Rozchorowała się ciężko. Majacząc w gorączce, Zosia zdradziła się, że wie o zamiarach czyhających na jej majątek opryszków. Ci to usłyszeli. Postanowili ją otruć. Sprowadzili w tym celu z Warszawy Staśkę. Udając pielęgniarkę, miała ona Zosię stopniowo zatruwać.

Tymczasem Kazimierz dowiedział się o chorobie Zosi. Nękany tęsknotą i niepokojem, nie oparł się dążeniu ujrzenia jej choćby zdaleka. Zakradł się w nocy do ogrodu Charszewskich, wdrapał się na drzewo i stamtąd ujrzał, że Zosia w przystępie białej gorączki wyskoczyła przez okno. Staśka natychmiast zaalarmowała cały dom.

Zosię zaniesiono zpowrotem do jej pokoju. Kazimierz natomiast w powrotnej drodze spotkał się z Mecenasem i Bolkiem, który go wyzwał na pojedynek za to, że zakradł się do jego narzeczonej.

Tymczasem Bolek zostawił w Warszawie zakochaną w nim Jasię Lemkowską, którą opiekował się wywiadowca Kormiel. Gdy się dowiedziała, dokąd Bolesław wyjechał, odszukała go i przypadkowo podsłuchała jak „mecenas" daje swym wspólnikom polecenie podstępnego zgładzenia Kazimierza.

Była też obecna przy wykonywaniu tych podstępnych zleceń. Widziała, jak Marczak, schowany za drzewem, celował w Kazimierza podczas pojedynku i zranił go ciężko. Opowiedziała o tem Kormielowi, poczem oboje udali się do Wilkowca, aby tam dać o tem znać.

Kormiel doszedł do wniosku, że najlepiej będzie porwać Zosię. Aby to uczynić, doktór miał dać środek nasenny Zosi i Staśce. Gdy już były pod działaniem tego środka, Kormiel zakradł się do Charszewa i porwał Zofję. Staśka, na chwilę, coprawda, się obudziła. Kormiel opowiadał o tem czekającemu na dole Józefowi.

—:·:—

— Musiałem ją związać, jak serdelek, aby mi nie przeszkadzała.

— Ale widziała pana?

— To i cóż z tego? Nigdy w życiu mnie nie pozna. Przecież i panu musiałem dopiero tłumaczyć, że to ja. No, ale nie traćmy czasu na gadanie. Jeszcze trochę cierpliwości i ostrożności, a wszystko będzie najpomyślniej załatwione.

Józef wziął drabinę na ramię i poszli w kierunku otworu w żywopłocie. Już byli tuż, gdy wtem Józef usłyszał rozdzierający krzyk Kormiela:

— Ratunku! Pomocy!

Krzyknął zaś tak, bo nagle jakiś mężczyzna rzucił się na niego i schwycił go za gardło. Niosąc oburącz Zosię, Kormiel nie mógł się bronić.

Józef czemprędzej rzucił drabinę i pobiegł ku niemu.

Przez ten czas już Kormielowi udało się wyzwolić z uścisku. Był już najwyższy czas. Jeszcze sekunda, a napastnik byłby go zadusił. I teraz jeszcze Kormiel ledwo dyszał. Józef podbiegł mu na pomoc.

Wybuchła walka straszliwa, zażarta, nieubłagana, na śmierć i życie. W mroku nocy, w bezszelestnej ciszy, tarzali się na trawie trzej mężczyźni. Choć Kormiel był znanym siłaczem, a i Józef, choć stary, zachował niezgorszą siłę i choć ich było dwóch, a napastnik tylko jeden — jednak nie mogli mu dać rady.

Nieznajomy tak zręcznie manewrował, że odgryzał się im, jak dzikim psom, to odrzucając jednego, to drugiego. O, gdyby miał do czynienia z kim innym, dałby sobie z nimi radę bardzo szybko. Ale to również byli nielada siłacze. Nie poszło mu więc z nimi łatwo. Górował nad nimi żelaznemi mięśniami i potęgą ciosów, których im nie szczędził, waląc w nich z nieubłaganą, brutalną, bezlitosną siłą. I być może, że nawet dwóch takich chłopów na schwał, jak Kormiel i Józef, byłoby uległo temu nieznanemu, a tak wielką siłą obdarzonemu zapaśnikowi, gdyby nie podstęp Kormiela.

Skoczył on nagle w bok i pozwolił na chwilę napastnikowi tarmosić Józefa. Tamten rzeczywiście, myśląc, że Kormiel już ma dosyć i uciekł ze strachu i bólu, z całym zapałem rzucił się na Józefa. Widząc się w śmiertelnem niebezpieczeństwie, Józef, wytężył wszystkie swe siły. Trzymał się stary, jak mógł, wił się, gryzł, kopał, ale po paru minutach śmiertelnych zapasów, musiał ulec. Napastnik ścisnął go wpół, aż stare kości Józefa zatrzeszczały groźnie. Zdawało się, iż zdruzgocze mu wszystkie żebra. Zanim stary się spostrzegł, napastnik już nim trzasnął o ziemię, poczem skoczył na niego, jak żbik i gniotąc mu piersi kolanami, dusił go z całej siły...

Józef charczał, jakby wydając ostatnie tchnienie, gdy wtem napastnik zawtórował mu jeszcze straszliwszym charkotem i w mgnieniu oka wypuścił z rąk ofiarę.

Kormiel bowiem podkradł się do niego ztyłu i zarzucił mu na głowę pętlę z grubego sznura, ściskając z całej siły. Napastnik zdrętwiał, oczy wylazły mu na wierzch i padł bezsilnie na trawę.

— No, ma dosyć na jakiś czas — rzekł Kormiel. — Wiejmy stąd, ale duchem...

Chwycił znów w ramiona Zosię, bezwładną, bezbronną, nieświadomą dramatu, jaki tu się w tej chwili rozgrywał, a którego ona była główną przyczyną.

Wydostali się z ogrodu i pobiegli śpiesznie w kierunku Wilkowca, drżąc na myśl, że jeszcze kto ich może zaskoczyć.

— Tamten już chyba ma dosyć? — zapytał Józef. — Zdaje się, że go pan wykończył?

— Nie dałbym za jego życie pięciu groszy. Ale zresztą, kto wie. Ściskałem go tylko chwilkę. Może się ocknie. Ręce ma wolne. Zdejmie sobie sznur z gardła, jak nic.

Kormiel nie omylił się. Nie upłynęło dwóch minut, gdy napastnik był już na nogach i jak wściekły miotał się dookoła, szukając przeciwników. Był to Marczak, sługus i wspólnik Mecenasa, postawiony na warcie na wszelki wypadek.

Widząc, że nie znajdzie przeciwników, czemprędzej pobiegł do miasteczka, aby zawiadomić o wszystkiem Terleckiego. Jednym tchem opowiedział, co się stało, i jaką walkę musiał stoczyć z dwoma mężczyznami.

Mecenas zaklął straszliwie. Zapytał, kto to był.

— Nie mam pojęcia. Było tak ciemno, że nie odróżniałem twarzy.

— A Staśka?

— Nie widziałem jej. Może ona będzie mogła co powiedzieć.

— Kto wie, czy aby jej nie zakatrupili. Śpieszmy do niej.

Pobiegli do pałacu, zbudzili cały dom, narobili bowiem strasznego krzyku i hałasu.

— Czy pan wie, co się stało? — zapytali rozespanego jeszcze Charszewskiego, nie wiedzącego dobrze, kto do niego właściwie mówi.

— Nie wiem...

— Zosia...

— Co? Umarła?

— Gorzej. Zniknęła! Porwana!

— Porwana? Ależ pan chyba oszalał?

— Niestety, nie! Całe szczęście, że Marczak nas na czas uprzedził.

— Był przy tem? I nie przeszkodził?

— Bił się nawet z tamtymi. Ale ich było dwóch, nie mógł im dać rady.

— A Staśka?

— Oczywiście, pan najwięcej nią się interesuje! A o nią tu najmniej chodzi! Nie wiem, co z nią zrobili i, zresztą, mniejsza o to.

— A któż to napadł?

— Niewiadomo.

— Widziano ich przynajmniej, aby można było rozpoznać?

— Też nie.

— Więc śpieszmy do Staśki.

— Patrzcie no, jak mu śpieszno do Staśki! Ale dobrze: chodźmy.

Ledwo przestąpili próg pokoju Zosi, wszyscy troje wydali okrzyk wściekłości. Łóżko chorej było puste. Staśka leżała na fotelu uśpiona, związana, z ustami zakneblowanemi.

Mecenas potrząsnął nią z całej siły, podczas, gdy Bolek rozwiązywał jej ręce i nogi, wyjmując knebel z ust, a Charszewski wycierał chustką pot, który mu wystąpił na czoło ze strachu.

Cucili ją ze zrozumiałą niecierpliwością. Nastąpiło to wszakże nieprędko. Gdy już odzyskała przytomność, też nie odrazu odezwała się, nie mogła sobie bowiem uprzytomnić, co się właściwie stało.

Dopiero po godzinie można z nią było wreszcie się rozmówić.

— Gdzie jest Zośka? — zapytał ją głucho Mecenas.

Staśka spojrzała na łóżko i zadrżała. Szepnęła:

— Nie wiem. Porwano ją. Zresztą, chyba sami widzicie...

— Opowiadaj, jak to było.

Posłusznie opowiedziała wszystko, co pamiętała.

— Gdy tylko będzie jasno — rzekł Mecenas, — udam się na miejsce walki. Może stamtąd zaprowadzą mnie gdzieś ślady nóg.

— Domyślam się, dokąd one zaprowadzą — wtrącił Bolek.

— Czyżby?

— Dziwi mnie twoja niedomyślność.

— Masz może na myśli Wilkowiec? Hrabiego?

— Rzecz prosta.

— Ależ on już dawno chyba nie żyje. A w każdym razie nie może się ruszać.

— Skąd wiesz? Czy masz dokładne wiadomości?

— Owszem. Leży nieprzytomny. Może nawet już po nim.

— Kto ci to powiedział?

— Doktór Wawrzyński, którego zręcznie przepytałem.

— Skłamał ci. W miasteczku inaczej ludziom opowiadał. Podobno mu znacznie lepiej. Może nawet wyliże się.

— Przypuśćmy. Ale przecież nie miałby siły porywać Zosi.

— Zato mógł kogoś do tego namówić.

— Musiałby wiedzieć o niebezpieczeństwie, grożącem Zosi. A skąd? Przecież o tem my tylko wiemy, a nikt z nas mu tego z pewnością nie powiedział. Słowem, mniejsza o to. Już świta. Śpieszmy na miejsce walki.

Charszewski został przy Staśce, tamci zaś udali się na wskazane im przez Marczaka miejsce.

Na trawie nie brakło śladów bójki. Ginęły wszakże w lesie.

— Możnaby pomyśleć, że mieli skrzydła. A przecież z pewnością nie były to aniołki, — rzekł Mecenas ze zjadliwym uśmiechem.

Odesłał swych towarzyszów do domu, sam zaś siadł na pniu i długo rozmyślał.

Swym przebiegłym umysłem szybko zrozumiał jedno: Zosia i Staśka musiały być uśpione. Któżby to mógł uczynić? Tylko doktór. Czyżby domyślał się czegoś?

Postanowił go wypytać. Doktór Wawrzyński zjawił się w Charszewie jakby nigdy nic. Gdy mu opowiedziano o porwaniu Zosi, był tak szczerze zdumiony, że niesposób go było o coś podejrzewać. Więcej nie przychodził do Charszewia, bo i poćóż, skoro Zosi już nie było...

Tymczasem trójka bandycka rozpoczęła energiczne poszukiwania, każdy w innym kierunku. Mecenas myszkował dookoła Wilkowca. Udało mu się dowiedzieć, że Kazimierz rzeczywiście przez tydzień był między życiem a śmiercią, ale ostatecznie silny organizm młodzieńczy zwyciężył i lekarz rokował nadzieje utrzymania go przy życiu, choć, oczywiście, po długiem jeszcze i uciążliwem leczeniu.

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH.

# Śladami przestępców

## Sensacyjne pamiętniki

*b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego*

## W sidłach demona

— A teraz przechodzę do pytania ,intymnego. Oczywiście może pan nie odpowiedzieć na nie, przypuszczam jednak, że zależy panu również na wyjaśnieniu samobójstwa pańskiego brata i szczere pańskie wyjaśnienia mogą się przyczynić do wyświetlenia tej zagadki.

— Ależ, oczywiście, że zależy mi na tem i gotów jestem wiele poświęcić w celu wyświetlenia tej sprawy. Zatem niech pan pyta, a będę panu zupełnie szczerze odpowiadał.

— Czy brat pański miał przyjaciółkę i czy wie pan coś o tem?

— Wątpię bardzo, zresztą jest to tak małe miasto, że nie pozostałoby to długo w tajemnicy, chociaż... — tu przerwał, namyślając się przez chwilę. Jedna rzecz wydaje mi się nieco podejrzana, ale zdaje mi się, że są to tylko przypuszczenia i nic więcej.

— W każdym razie zechce mi pan przypuszczenia swoje ujawnić. Co dla pana wydaje się drobnostką, może w sprawie tej odegrać wielką rolę. A zatem słucham pana, niech mi pan opowie z najdrobniejszemi szczegółami.

W tym momencie zapukano do drzwi. Natychmiast rozpocząłem rozmowę o dostawie towaru i odgrywałem rolę klijenta. Zjawił się służący, pytając o której pan będzie na obiedzie, gdyż przysłała go pani L.

— Proszę powiedzieć pani, że będę o pierwszej i że przyprowadzę ze sobą znajomego z Warszawy.

Służący skłonił się i wyszedł z pokoju.

— To bratowa moja, wiedząc o pańskim przyjeździe, w ten sposób chce upozorować pański pobyt w jej domu. Zjemy zatem razem obiad i będziemy mogli dalej sprawę omawiać. Powracając zaś do pańskiego pytania, po namyśle jedna rzecz wydaje mi się teraz podejrzana. Przed pół rokiem brat mój, powróciwszy z Warszawy, gdzie bawił przeszło tydzień w sprawach handlowych, oznajmił mi, że zaangażował bardzo dobrą stenotypistkę i że przyjedzie ona celem objęcia posady w końcu miesiąca. Zdziwiłem się nieco tym faktem, gdyż po pierwsze, stenotypistka nie była koniecznie potrzebną, a po drugie: i u nas jest dosyć młodych panienek, któreby mogły objąć to stanowisko. Zwróciłem mu na to uwagę, lecz tak mi ją zachwalał, że zgodziłem się i przeszlismy potem do innych spraw. W końcu miesiąca rzeczywiście przyjechała zaangażowana przez brata mego stenotypistka. Aczkolwiek bardzo ładna, przyznam szczerze, nie spodobała mi się, chociaż nie mogę dokładnie określić, dlaczego. Wie pan, kobieta ta miała coś lamparciego w sobie i aczkolwiek, jak już zaznaczyłem, była bardzo ładna, jednakże była to, jakby to panu określić tak zwana demoniczna piękność.

— Przepraszam, że przerywam, — odezwałem się. — Dlaczego pan mówi „była", czyż by opuściła swoją posadę?

— Tak jest. Dwa tygodnie po zniknięciu mego brata, zjawiła się u mnie i prosiła o zwolnienie, otrzymała bowiem wiadomość od krewnych z Londynu, żeby przyjechała, mają bowiem dla niej doskonałą posadę, a przytem będzie miała możność nauczenia się języka angielskiego. Pokazywała mi nawet list z Londynu, lecz oczywiście listu tego nie czytałem. Powiem szczerze, że byłem z jej wymówienia bardzo zadowolony i zgodziłem się, by bez wypowiedzenia posadę opuściła.

Stenotypistka ta bardzo mnie zainteresowała, lecz opowiadanie jego przyjąłem rzekomo zupełnie obojętnie.

— Czy mógłby mi pan powiedzieć, dlaczego protegowana brata pańskiego wydała się panu niesympatyczna i zadowolony był pan z jej odjazdu?

— Kiedy mówimy już o tem, powiem panu szczerze, że przychodzą mi na myśl szczegóły, na które początkowo nie zwracałem uwagi.

— Cóż to za szczegóły? — zapytałem z udaną obojętnością.

— Przedewszystkiem brat mój po zakończeniu pracy biurowej opuszczał razem ze mną biuro, w ostatnich czasach jednak pozostawał i zatrzymywał ową stenotypistkę, rzekomo celem załatwienia nagłej korespondencji. Zwróciło to moją uwagę i któregoś dnia sprawdziłem przygotowaną poprzedniego wieczora korespondencję i ustaliłem, że napisany został jeden tylko krótki list, na napisanie którego zużyto przeszło dwie godziny. Oczywiście nic bratu o tem nie mówiłem, po pierwsze nie chcąc wtrącać się do jego osobistych spraw. Było mi żal szczerze mojej bratowej, kobiety bardzo szlachetnej i uczciwej, która ubóstwiała swego męża i nigdyby nie uwierzyła, że zdolny jest ją zdradzić, dlatego też odkrycie swe zachowałem w tajemnicy.

— Rozmawiałem w Warszawie z pańską bratową i odnoszę wrażenie, że nie była ona zbyt pewna jego wierności małżeńskiej. Nie chciałbym jednak przysparzać jej jeszcze więcej zmartwień, oczywiście więc rozmowę naszą zachowamy przed nią w tajemnicy.

— O to właśnie chciałem pana komisarza prosić.

— Powracając do waszej stenotypistki, przyznam panu, że zainteresowała mnie i chcę się nią zająć. Jej nagły wyjazd i opuszczenie posady wzbudza we mnie podejrzenia. Przypuszczam, że może mi pan podać jej imię i nazwisko oraz adres w Warszawie.

— Imię i nazwisko jest mi oczywiście znane, ale jej adresu nie znam, nie interesowałem się nią tak dalece. Była ona dla mnie zwykłą biuralistką i nic więcej.

— Mniejsza o to, — odpowiedziałem, — mając jej nazwisko, odnajdę ją już w Warszawie. Początkowo miałem zamiar wprost stąd pojechać do Gdańska, jednakże po pańskiem opowiadaniu postanowiłem powrócić do Warszawy i stwierdzić, czy opowiadanie jej o wyjeździe do Londynu jest prawdziwe, gdyż nawiasem mówiąc, przyznam się panu, nie bardzo w to wierzę.

W międzyczasie nadeszła godzina obiadowa i udałem się z panem L. do mieszkania jego bratowej, gdzie nas oczekiwała z obiadem. Państwo L. zajmowali luksusowo urządzone mieszkanie i widoczne było, że byli to ludzie bardzo bogaci. Po sutym obiedzie, poprosiłem panią L. o pokazanie mi fotografji jej męża, którą mi natychmiast przyniosła. Fotografja przedstawiała mężczyznę lat około czterdziestu, bardzo przystojnego, z małym, angielsko strzyżonym wąsikiem. Wobec tego, że postanowiłem wrócić do Warszawy, by nie tracić czasu, pożegnałem ich i następnym pociągiem byłem już w powrotnej drodze. Oczywiście, przed wyjazdem otrzymałem jeszcze od brata pana L. personalja ich stenotypistki. Nazywała się Zofja Jaworska. Natychmiast po przyjeździe, udałem się do biura poszportowego, gdzie poprosiłem o ustalenie, czy Zofja Jaworska w ostatnim miesiącu otrzymała paszport na wyjazd do Anglji. Niedługo potrzebowałem czekać na wiadomości. Rzeczywiście Jaworska wyrabiała sobie paszport zagraniczny, lecz nie do Anglji, jak mówiła w biurze, gdzie była na posadzie, a do Niemiec, Austrji i Włoch. Natychmiast pojechałem do konsulatów tych państw i stwierdziłem, że otrzymała ona wszystkie wizy, dokąd brzmiał cel podróży. Jednocześnie otrzymałem w Komisarjacie Rządu odbitkę załączonej fotografji, miałem zatem fotografję samobójcy oraz jego, jak mogłem przypuszczać, przyjaciółki.

Dalszy ciąg nastąpi.


**Ciekawa treść** **Wykwintne ilustracje**

Konkurs fotogeniczny zawiera

**„Kino dla wszystkich"**

Nr. 25

Żądać wszędzie. Cena 30 gr.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

LECZNICE Wierzbowa 6 — Twarda 4
Weneryczne, niemoc płc. analizy od 9 r. do 9 w. Niedz do o w Wiz. 4 zł kobiety od 5 do 7

Dr. FAJNCYN
Leszno 36. Weneryczne 9 r.-9 w.

Dr. GROSGLIK
Złota 44. Weneryczne 9 r.—9 w.

LECZNICA WYŁĄCZNIE WENERYCZNE
SENATORSKA 10. WIZYTA 4 ZŁ.
9 r. — 9 w. Św. do 3 pp. Lekarka 3—6

Leczenie chorób wenerycznych
oraz analizy krwi i moczu w lecznicach spec. Chmielna 56 vis a vis Dworca i Nowogrodzka 42. Leczenie elektrycznością. Porada 4 zł.

Choroby żołądka, wątroby, kiszek
Prześwietlenia Rentgen. Specjalna Lecznica
Leszno 38, od 9—11 i 3—7. wizyta 5 złotych

Dr. MILLER Wilcza 5 m. 2 2 — 8 w św. 4 — 7
WENERYCZNE specjalnie u KOBIET


IKS.

# W cztery oczy

## Intymne rozmowy z Czytelnikami

**P. Lilce Gł. z Łucka.**

Z trzech, ubiegających się o Panią: muzyka, szofera i kelnera, kocha Pani najbardziej muzyka. Niestety, właśnie wyjechał z Łucka i wbrew przyrzeczeniom nie wraca. Co robić? Jeszcze trochę poczekać. Może wróci. A jak nie — zdecydować się na jednego z pozostałych. Na którego? Serce wskaże. A gdyby ku żadnemu z nich szczególnie nie pukało — najlepiej szukać czwartego.

**P. Halina K.**

niech się nie przejmuje. Choroba — to dopust Boży i, da Bóg, minie. Proszę więc zarzucić grzeszne myśli samobójcze, a z pewnością Bóg zdrowie przywróci.

**P. N.**

kocha się z wzajemnością w panu K., więc odrzuca zaloty pana J.; ten wszakże nie daje za wygranę i napastuje uporczywie pana K., któremu to się ostatecznie znudziło, to też z panią N. zerwał. P. N. obecnie z tego powodu gorzko rozpacza i zapytuje, jak odzyskać p. K.

Mojem zdaniem, p. K. jest tchórz, skoro się przestraszył p. J. i dlatego aż stroni od Pani. Widocznie musi ta jego miłość nie być tak wielka, skoro się dał odstraszyć pogróżkom p. J. Panu K. to wyraźnie powiedzieć. Niech da dowód miłości. Da go zaś tylko wtedy, skoro zlekceważy bezskuteczne, a więc nieszkodliwe napaści p. J.

**P. „Stella"**

poznała, będąc w Łomży, pewnego młodziana, w którym się zakochała z wzajemnością. Gdy wszakże ów ukochany przyjechał do Warszawy i odwiedził ją, wpadł jej jakiś bzik do głowy, aby go przyjąć bardzo zimno. Tamten, zrażony, zerwał z nią stosunki. Obecnie otrzymał stałą posadę w Warszawie. P. „Stella" radaby odzyskać jego sympatję, lecz nie wie, jak to uczynić.

Przeprosić ustnie lub piśmiennie (ewentualnie telefonicznie) za uczynioną przykrość. Na drugi raz nie być zimną dla kogoś, kogo się kocha.

**P. Hali.**

Choroba jest uleczalna. Adres lekarza mogę zakomunikować telefonicznie.

**P. Różyczce.**

Rzeczywiście, niech Pani spróbuje napisać do ukochanego, choć to chyba niewiele poskutkuje. Nie wolno wszakże w takich wypadkach niczego zaniedbywać choćby dla własnego spokoju. Możliwe, że tamtą wolał i na to nie będzie rady. Może jest piękniejsza, może bogatsza, może milsza, a może nawet nic z tego, ale miłość miewa swe własne niezbadane drogi. Nie wolno w takich wypadkach rozpaczać, a tembardziej popełniać samobójstwa. To byłoby tchórzostwem i grzechem. W walce o byt i w walce miłosnej trzeba być przygotowanym na porażki. Są one bolesne, ale nie hańbiące. Umieć przezwyciężyć ból porażki jest bardzo pięknem zwycięstwem. Zresztą, w Pani wypadku zdaje się, jeszcze tli się iskierka nadziei. Proszę więc rzucić się po raz ostatni do ataku. Życzę zwycięstwa nad rywalką, albo nad samą sobą. To drugie jest, mojem zdaniem, niemniej zaszczytne.

**P. „Włocławiak"**

ubóstwia śliczną dziewczynę, prawi jej o swej miłości dozgonnej, ona zaś to sobie w żart obraca i jeszcze sobie szpetnie z niego dworuje. P. „Włocławiak" jest już bezradny. Zapytuje: „Co począć? Czy przysięgać, czy też palnąć sobie w łeb, a wtedy na pewno uwierzy!" Przypuśćmy, że w tym ostatnim wypadku rzeczywiście uwierzy, ale co Pan z tego będzie miał? Nic. Więc już raczej przysięgać. Choć, mojem zdaniem, cóż w takich razach znaczą słowa? Gdzież czyny? One to jedynie mogą Pańską ukochaną upewnić o uczuciach, płonących w Pańskiem sercu. A więc p. „Włocławiaku" — do czynu. Niech Pan uderzy w czynów stal, jak mówi poeta.

**P. T. z Kalisza.**

Proszę przeprosić ustnie lub listownie pana M., na przyszłość być dlań grzeczniejszą, a w każdym razie szczerszą. Być może, że wszystko jeszcze będzie dobrze, czego Pani życzę z całego serca.

**P. Irek F.**

niech nie zwraca uwagi na przeszkody, dalej sobie do Jabłonny jeździ, a gdy warunki ułożą się pomyślnie, brać ślub, nie oglądając się na nikogo.

**P. Andzi z Grochowa.**

Niesłusznie się Pani pogniewała na swego chłopaczka o tą jedną głupią randkę z inną dziewczyną. Przecież ostatecznie wrócił do Pani. A Pani mu widocznie tak zatruwała życie zazdrością, że wkońcu Panią porzucił. To bardzo dobra dla Pani nauczka! Na przyszłość — nie być zazdrosną! Zazdrość to głupota, wstyd i hańba, a co najgorsze — główna przyczyna wszystkich niesnasek między kochającymi się, często kończących się fatalnie. A więc precz z zazdrością! Tępmy ją zawsze i wszędzie.

**P. Jadwidzę z Płocka.**

Adres oddziału dramatycznego przy Konserwatorjum Warszawskiem — Okólnik 1, a szkoły p. Hryniewieckiej — Jerozolimska 9. W pierwszej potrzeba matura, w drugiej — nie.

**P. Lusi S. z Karmelickiej.**

1) Uczyć się krawiectwa, 2) miłość wyznać, 3) usiłować zdobyć Go dla siebie, 4) jak — o tem Pani z pewnością wie lepiej ode mnie, 5) nie trapić się, gdy bawi się z innymi. Jakiem prawem chce go Pani krępować? Może go Pani tem tylko zrazić do siebie.

**„Nieszczęśliwą Ingę" prosimy o adres.**

# Ułatwienie życia, czy poniżenie?

## *Uroda i wdzięk kobiety w walce o byt*

Sprawa wyzysku pracy kobiety niejednokrotnie była poruszana. Niewiele jednak zdziałano. Kobieta jest wyzyskiwana i gorzej opłacana od mężczyzny, nie dlatego, że praca jej jest mniej warta, a, dzieje się to przeważnie dlatego, że zarobek mężczyzny musi pokryć pełne jego utrzymanie, albo utrzymanie całej rodziny, zarobek zaś kobiety uchodzi za dodatkowy. Wiele też jest kobiet, zabezpieczonych materjalnie i pensje przeznaczają one wyłącznie na stroje. Te kobiety nie opierają się, gdy proponowane uposażenie wystarczy tylko na jedwabne pończoszki; mąż, czy ojciec dba o resztę. Ten stan rzeczy jest równie fatalny dla kobiety, jak dla mężczyzny, któremu stwarza się brzydką konkurencję.

Poza wyzyskiem kobiety jako siły pracującej, kobieta narażona jest jeszcze na bardziej niekulturalne wyzyskiwanie jej kobiecości. Kobieta, usiłująca wyzwolić się materjalnie, zdobyć samodzielność, musi przejść przez piekło poszukiwania pracy.

W dobie kryzysu i bezrobocia, gdy otrzymanie posady, to wygranie szczęśliwego losu, zdobycie stanowiska zależne jest, niestety, od protekcji. Popierać mężczyznę można bezinteresownie, można też popełnić brzydką sprawkę łapownictwa. Od kobiety protektor żąda często specjalnego wynagrodzenia.

Swego czasu w Nowym Jorku wykryto, że dyrektor prywatnego biura pośrednictwa pracy, za obdarzanie kobiet posadami, kazał się obdarzać miłością. Przeszło sto kobiet, pozostających w biedzie, dla których zdobycie zarobku było kwestją utrzymania się przy życiu — za uzyskaną pracę zapłaciły swoim ciałem owemu dyrektorowi.

Potworności te nie zostają prawie nigdy ujawnione, kobiety bowiem w obawie przed opinją strzegą tajemnicy swego poniżenia; a wypadki takie zdarzają się na całym świecie, w Ameryce czy Europie, tak w Polsce, jak w innych krajach.

Najbardziej upośledzone pod tym względem, najbardziej wyzyskiwane jako kobiety są t. zw. sekretarki osobiste. O objęciu tego stanowiska decyduje powierzchowność kobiety. Pan dyrektor ogląda nie świadectwa zgłaszających się, ale ich twarze. Od biegłości rąk w pisaniu, ważniejsze są kształty nóg. Nie z przedłożonych mu referencyj pan szef czyta, ale z oczu, które obiecują.

I tak się dzieje, że kobiety zamiast bronić się przed tem upokarzającem stosunkiem do pracownicy, zamiast walczyć o uszanowanie w kobiecie człowieka, poddają się temu biernie. Kobieta, ubiegając się o protekcję, wysila swoją zalotność, przed wejściem do gabinetu dyrektora przegląda się w lusterku, a oczekując w biurze nagany, zastanawia się, jaką słodką minką ułagodzić przełożonego.

Dopóki kobieta nie zrozumie, że wykorzystywanie powierzchowności, czy wdzięków niewieścich nie jest ułatwieniem życia, ale poniżeniem kobiety, dopóki nie uświadomi sobie, że doprowadza tem do wyzysku ze strony mężczyzny, nie pojmie, że wyrządza krzywdę swoim siostrom, pozbawionym możności wywierania wpływu swą urodą, tak długo będą trwały te niezdrowe i niemoralne stosunki.

W imię własnego dobra i własnej godności, sekretarki, pracownice, winny ściśle zakreślić panom szefom granice wymagań „osobistych".

Tylko zawodowe traktowanie przez kobiety swojej pracy, zajęcie męskiego stanowiska w stosunku do źródeł zarobkowych, doprowadzi do zdrowej, zawodowej konkurencji mężczyzny i kobiety i wtedy dopiero kobieta stanie się faktycznie równouprawnioną.

Euge.

# Najgroźniejszy wróg zdrowia

Człowiek wbrew rozsądkowi zatruwa się najrozmaitszemi truciznami, a jedną z nich, najbardziej rozpowszechnioną jest alkohol. Wiele osób ma mylne pojęcie o działaniu alkoholu na organizm, lekceważy sobie następstwa picia lub nie ma siły zerwać z zakorzenionym nałogiem.

Statystyka dowodzi wymownie, jak dalece ujemny wpływ na tkanki organizmu wywiera alkohol.

Statystyka ubezpieczeń życiowych wykazuje np. większą śmiertelność wśród osób, używających alkohol nawet w umiarkowany sposób, niż wśród abstynentów.

Ogólne skutki używania alkoholu są następujące: alkohol działa szkodliwie na główne narządy organizmu, na mózg i układ nerwowy, na system krwionośny, na wątrobę i nerki, zmniejsza wydajność pracy oraz sprawność fizyczną i umysłową; osłabia odporność przeciw chorobom, przyczynia się do większego narażania na wypadki. Stwierdzono, że wypicie jednego, a nawet pół litra piwa opóźnia znacznie szybkość działania myśli, nawet w tak prostych wypadkach, jak dodawanie pojedyńczych liczb.

Tymczasem wielu ludziom, zwłaszcza pracującym fizycznie, wydaje się, że wódka lub piwo dodaje siły i pomaga w pracy. Jest to złudzenie, pochodzące stąd, że alkohol paraliżuje nerwy, które dają nam odczucie zmęczenia. Doznajemy zatem tylko chwilowego wrażenia siły. W istocie rzecz się ma odwrotnie: organizm po zażyciu alkoholu jest słabszy, niż przedtem. Większe dawki alkoholu wywołują zupełną utratę przytomności, tak samo jak eter lub chloroform.

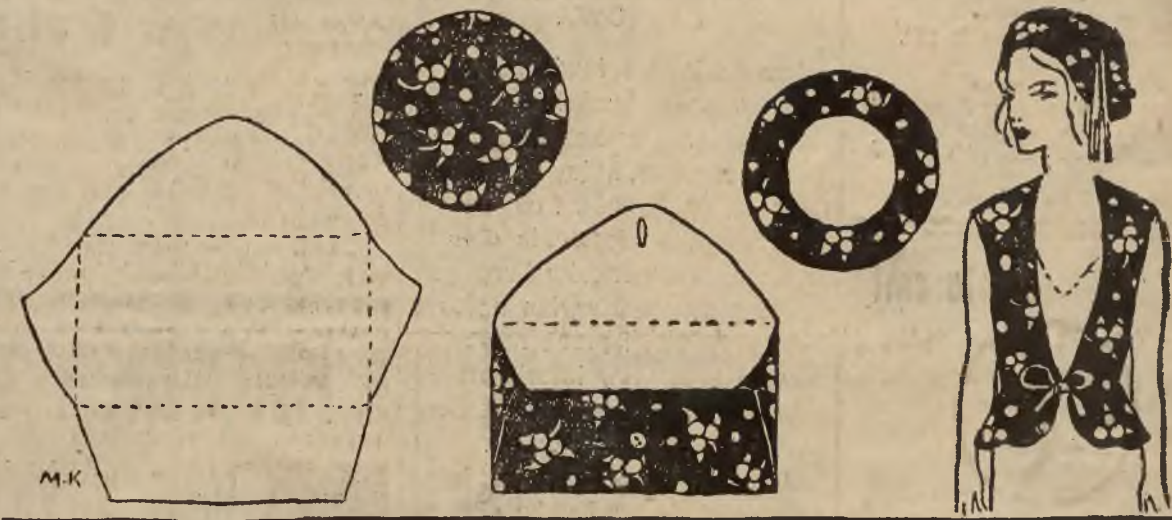
W życiu daje się zaobserwować wśród dzieci alkoholików upośledzenie umysłowe i fizyczne, połączone niekiedy z ciężkiemi chorobami, jak np. gruźlica.

Wrażliwość ludzi na alkohol może być bezwątpienia bardzo różna: jednym osobom napoje wyskokowe mogą więcej szkodzić, innym mniej. Zawsze jednak najlepiej jest wystrzegać się napojów wyskokowych nietylko ze względu na osobistą korzyść, wynikającą ze wstrzemięźliwości, lecz także ze względów społecznych. Wiadomo bowiem, że obniżenie wartości jednostek zarówno fizycznej jak moralnej, przynosi wielkie szkody społeczeństwu.

Alkohol wpływa również ogromnie na wygląd estetyczny: — postać ociężała, ruchy niepewne, plecy zgarbione, cera blado-żółta, pokryta plamami, zmarszczkami, oczy bez blasku, wpadnięte, a w dodatku nos czerwono-siny, jest to typowy, a jednocześnie bardzo przykry obraz nałogowego pijaka.

Dr. J. Świtalska.

## *Gustowny komplet kretonowy*




Barwne, efektowne a tak modne kretony są pożądanem urozmaiceniem i dokompletowaniem strojów letnich. Jeśli Pani pragnie pokryć nowym kretonem swą zeszłoroczną parasoleczkę, należy materjału nabyć nieco więcej i oddawszy część parasolnikowi, zrobić sobie samej z reszty, tak modny obecnie na plaży i na wsi komplet kretonowy. Jeśli parasoleczka jest nowa, dobieramy kreton podobny, i z niego szyje sobie Pani torebkę, beret i kamizelkę. Torebkę wykrawa Pani w sposób widoczny na rysunku. (Można sztukować, gdyż materjał deseniowy pozwala na to).

Drugą taką samą formę wykrawa Pani z jakiegoś gładkiego cienkiego materjału — i jest podszewka. Następnie z wszelkiego rodzaju sztywnych materjałów, używanych do stojących kołnierzy przy płaszczach, lub nawet z cienkiej tekturki, wykrawa Pani prostokąt, który na rys. oznaczony jest linją przerywaną. Nada on torebce sztywność. Włożywszy wkładkę, pokrywamy, podszewką, zszywamy w widoczny na rys. sposób boki — i torebka gotowa. Beret szyjemy w ten sposób, że kroimy z kretonu 2 krążki, z których jeden wycinamy, stosownie do obwodu główki. — Wycięcie to ujmujemy paskiem z prostego kawałka (nie ukosu) lub obszywamy tasiemką i podwijamy do środka. Chwast z jaskrawego Passé doda elegancji.

Kamizelka z tegoż kretonu stworzy harmonijną całość. Wiązana jest na kokardę w kolorze chwasta na berecie. Jeśli Pani woli opalić się, nie używa parasolki — to i tak komplet składający się z kamizelki, beretu i torebki będzie uroczy i bardzo stosowny na gorące dni letnie.

*M. K.*

# Z ekranu na ekran

Jak przewidywaliśmy, tak się stało. Możemy już znów odbywać nasze wędrówki po kinach, w których ponownie zapanował gwar. Choć pogoda nęciła raczej na spacery i przechadzki, stęskniona trzytygodniową rozłąką z kinami stolica tłumnie pośpieszyła, aby znów napawać się cudami srebrnego ekranu. Taka to jest siła przyciągająca kina...

Kto wszakże myśli, że nasze władze miejskie nagle zmądrzały i zmieniły swą politykę kinową, ten popełnia duży błąd. Pod naciskiem całej opinji publicznej Rada Miejska przyznała kinom tylko pewne ulgi na lato, lecz bynajmniej nie zmieniła podstawy swego sposobu opodatkowania wyświetlanych filmów. Czyli, że jesienią znów obowiązywać będą te niszczycielskie podatki. A wtedy znów światła ekranowe mogą pogasnąć. Już nie z powodu strajku. Nie z powodu protestu. Z powodu niemożności dalszego istnienia. Dla opinji publicznej otwiera się wdzięczne pole do działania — przekonanie naszych władz miejskich o konieczności zmiany systemu opodatkowania kin. Gdyby zaś to się udało należy się zwrócić z apelem do właściwych władz rządowych, aby temu gnębieniu kin położono nareszcie kres!

W poczuciu słuszności swej sprawy mogliby kiniarze strajkować nadal, nie chcieli wszakże pozbawić dłużej rozrywki, która się stała już nieodzowna, a przedewszystkiem nie wywoływać w obecnych ciężkich gospodarczo czasach nowej fali bezrobotnych. Miejmy nadzieję, że czas letni zostanie odpowiednio spożytkowany przez władze miejskie dla całkowitej zmiany systemu opodatkowania, władze rządowe zaś chyba będą nad ochroną tej ważnej gałęzi życia stolicy od zupełnego zaprzepaszczenia. Albowiem kina istnieć będą mogły tylko przy poparciu najszerszych mas. Do tego niezbędne jeszcze jest obniżenie cen za bilety wejścia. To zaś będzie możliwe jedynie przy obniżeniu podatku. O to walczmy więc najusilniej!

Przez czas przerwy wszystkie niemal kina pozmieniały programy. Ale kino „Atlantic" — nie. Zapytujemy tamtejszą dyrekcję, dlaczego. „A bo, panie redaktorze, publiczność nas przez czas strajku tak zasypywała prośbami, abyśmy tę „Sekretarkę osobistą" jeszcze po zakończeniu strajku jakiś czas wyświetlali, bo ten i ów jeszcze nie zdążył zobaczyć, tamten już widział, ale chce pokazać swej znajomej, tamta mężowi. Ponieważ zaś inne kina przez czas strajku wystawiały już fotosy następnych filmów, obawiano się więc, aby i u nas nie dano premjery". Oto słowa dyrektora kina. I rzeczywiście, zaglądamy: w kinie pełno, tłoczno, no i wesoło, ale bo też doprawdy trudno o milszy, pogodniejszy i zabawniejszy film, a co najważniejsza o uroczą parę bohaterów.

Idziemy Chmielną dalej i trafiamy do kina „Palace". Tu premjera na obecne upały wymarzona. „Tragedja na Mont-Blanc". Śnieżne szczyty niebosiężnych Alp, wiatry halne, zawieje, lawiny, niedostępne wichry, nieskalana biel, połyskująca srebrem pod promieniami silnego górskiego słońca. Na tle tych cudownych krajobrazów wstrząsający dramat miłosny. tragedja wartownika górskiego schroniska, do którego z powodu burz i huraganów docierają tylko orły alpejskie i orły ludzkie — nieustraszeni lotnicy. Wszystko to zaś pięknie udźwiękowione; słychać wycie wiatru, świst huraganu, łoskot walących się lawin, turkot szybujących nad szczytami samolotu, słowem rozkosz i dla ducha i dla oka, jak rzadko.

W „Majesticu" również film lotniczy. Tu zdobywca przestworzy i... serc niewieścich jest William Boyd. I tu huczą śmigi, a lotne „jaskółki", wspaniały triumf ludzkiego genjuszu wynalazczego, zataczając szerokie kręgi, mkną ku lazurowym niebiosom. Ileż to lat marzyli o tem poeci, pisząc: O, gdybym skrzydła miał", ileż wieków trudzili się nad tem najwybitniejsi technicy, aż wreszcie triumfujący duch ludzki zwyciężył przypiął sobie skrzydła i fruwa, jak ptak, o, nawet znacznie lepiej... Chwała chwała, chwała — Człowiekowi.

Wychodząc z „Majesticu" spostrzegamy po drugiej stronie ulicy nęcący szyld kina „Casino". Ponieważ dopiero co fruwaliśmy ponad oceanem, zniżmy nieco lot i opadnijmy lekko na jego rozkołysaną powierzchnię. Coraz bardziej burzy się bezgraniczna toń i oto nagle rozpoczyna swój szał morderczy „Djabeł oceanów"... Bardzo piękny film, pełen wstrząsających wrażeń. Gra w nim ognista Raquel Torres oraz dwa tak odmienne typy, jak uwodzicielski Nils Asther, młodzieniec smukły, strzelisty, o rozmarzającem spojrzeniu, oraz kanciasty, barczysty Charles Bickford, ten sam, co tak pomiatał Gretę Garbo w filmie „Anna Christie", a w „Dynamicie" był „więźniem" (pamiętacie chyba te dwa piękne filmy z kina „Atlantic"?)...

A teraz zkolei rzeczy, skoro sfrunęliśmy z nieba i żeglowaliśmy po oceanie, podążmy jeszcze... niżej — pod morze. Jak tam wygląda, przekonujemy się w „Stylowym", podziwiając potężny film „Łódź podwodna S.44". Znamy go już, ale teraz został udźwiękowiony, zyskał więc nowe walory. I znów podziwiamy zmyślność mistrzów, którzy zrównali człowieka już nietylko z ptakami, ale i z rybami... Widzimy, coprawda, z jakiemi to było połączone niebezpieczeństwami, ale to tak już jest w życiu: kto nie ryzykuje, nie nie zyskuje... Tylko odważnym szczęście sprzyja.

*H. L.*

# CO SŁYCHAĆ W KRAKOWIE?

## CO MÓWIĄ GWIAZDY?

**Przepowiednie astrologiczne**

Ujemne wpływy przedpołudnia we mogą nam szkodzić w sprawach miłosnych ,oraz sprowadzić niepokój i niepowodzenia.

Za to czekają nas korzystne wyniki w pracy zawodowej i w handlu. Możliwe smutne zajścia w podróży i wypadki w komunikacji.

### Dyżury aptek

**Dzienne:** „Pod złotym słoniem" (Grodzka 22); „Pod Jagiełłą" (Matejki 3); Nowowiejska (Sienkiewicza 2); „Pod trzema gwiazdami" (Krechowieckа 3); Sternbacha (Dutla 3).

**Nocne:** „Pod Tygrysem" (Szczepańska 1); „Pod Armatą" (Kościuszkowska 18); „Pod Temidą" (Długa 66), „Pod barnkiem" (Michałowska 4); Niedźwiecka (Dagirów).

## TEATRY I KINA

**TEATRY:**

**Teatr Miejski:** Popoł. o g. 3 „Sztuka" ceny zniżone. Wieczorem o g. 8.30 — „Żeglarz", nowość (występy M. Frenkla).

**Bagatela:** „Obcy" Gordina (występ dr. Baratowa).

**KINA:**

**Apollo:** „Krew na piasku".
**Corso:** „Za krew braci"
**Dom Żołnierza:** „Niezwyciężony".
**Promień:** „Przez grzech do szczęścia"
**Światowid:** „Czterech djabłów".
**Świt:** „Dziewczę z ludu".
**Sztuka:** „Łódź podwodna S 13".
**Uciecha:** „Czar tanga".
**Wanda:** „Latarnia morska".
**Warszawa:** „Rod la Roque" oraz Pat i Patachon jako bohaterowie.
**Promień:** „Władca Sahary" z Wł. Gajdarowem.
**Świt:** „Niezwyciężona flota".

**Podróżuj samolotami**



**P. L. „Lot"**

## Straszliwa burza gradowa nad Krakowem

Nad Krakowem przeszła wczoraj o godz. 17 min. 15 gwałtowna burza gradowa. Na miasto opadła niezwykła ulewa wraz z gradem. Ziarna gradu padały wielkości kasztanów, wyrządzając wiele szkody.

Nawałnica po 15 minutach przeszła w kierunku północno - wschodnim.

Burza wyrządziła duże spustoszenie w przewodach telefonicznych. Między innemi zostały przerwane przewody między Krakowem a Michałowicami, przez co uniemożliwione zostało połączenie z Warszawą. Na linję tę natychmiast udało się pogotowie pocztowe pod kierunkiem nadzelnika p. Bobrowskiego.

Z powodu niepewnej pogody uroczystość wianków, zapowiedziana na dzień wczorajszy odbędzie się dziś.

## *Dziś na Głównym Rynku*

Dziś po południu na Głównym Rynku Krakowskim odbędzie się

WIELKA LOTERJA FANTOWA

celem zebrania funduszów na *zrestaurowanie witraży Wierzynkowskich* w kościele Marjackim. Komitet, który dzięki ofiarności pp. kupców i obywateli zgromadził niezwykle obfity zapas cennych fantów liczy na to, że tłumy krakowian na loterję przybędą i przez masowe wzięcie udziału w loterji przyczynią się wydatnie do zasilenia witrażowego funduszu.

A zatem — *dziś po południu spotkamy się na Rynku Głównym.*

## Tragiczna śmierć bezrobotnego

Wczoraj o godz. 2-ej po południu przechodnie na pl. Szczepańskim byli świadkami tragicznego wypadku. Oto przechodzący przez plac robotnik 60-letni Jan Chłopaczewski (Grodzka 49) nagle upadł na ziemię, wijąc się z bólu.

Wezwano natychmiast pomoc lekarską. Okazało się, że Chłopaczewski, pozostający dłuższy czas bez pracy, dokonał zamachu samobójczego, wypijając roztworu siarczanu miedzi.

Denata przewieziono do szpitala, gdzie po 3 godzinach życie zakończył.

## Pożar od iskry lokomotywy

Wczoraj o godz. 5-ej po południu od iskry lokomotywy zapaliły się łany suchej trawy przy nasypie kolejowym, biegnącym wzdłuż cmentarza żydowskiego przy ul. Starowiślanej. Pożar objął przeszło 100 kwadrat. łąki i zagroził składowi drzewa.

Zaalarmowana straż ogniowa zdołała w porę ugasić pożar.

## Śledztwo w sprawie włamania do zakładów Graficznych Koziańskich

Policja jest już na tropie sprawców włamania do Zakładów graficznych Koziańskich, o czem obszernie już donosiliśmy. Na miejscu włamania władze przeprowadziły dokładne śledztwo i zbadanie śladów.

Śledztwo początkowo prowadził 3-ci komisarjat ,obecnie objął je Urząd Śledczy z p. komisarzem Cyganem na czele, który osobiście był na miejscu przestępstwa.

# KRONIKA WARSZAWY

## Zaciekła walka właścicielki domu z lokatorką

Lokatorka domu przy ul. Ordona 6, Helena Walczakowa, wyrokiem sądu została eksmitowana z dniem 1-go lipca b. Walczakowa zapałała nienawiścią do właścicielki domu, Katrzyny Stępińskiej i zagroziła, że srodze się zemści.

Wczoraj, dla dodania sobie odwagi, Walczakowa upiła się i uzbrojona w klucz od... kranu podwórzowego, rzuciła się na przechodzącą Stępińską.

Rozgorzała walka i Stępińska we własnej obronie schwyciła deskę i uderzyła nią napastniczkę w piersi.

Na alarm zbiegli się sąsiedzi którzy rozdzielili walczące kobiety. Gdy odprowadzono pobitą Walczakową do ambulatorjum Pogotowia, oświadczyła, że choćby nawet za 3 lata, nie daruje Stępińskiej i musi w... wrzeć swą zemstę.

## Magik ofiarą zębów trupiej czaszki

Oryginalny pacjent zgłosił się wczoraj do lecznicy przy ul. Chmielnej 26. Był to niejaki Edward Modzelewski (Chmielna 18), zwany „królem czarnoksiężników", który prosił o opatrzenie zranionego palca prawej ręki.

Jak się okazuje Modzelewski urządza często seanse magiczne, na których popisuje się.. trupią czaszką. Urządzona ona jest w ten sposób, że gdy się stuka brodą czaszki o stół, odpowiada na zadawane pytania i mruga oczami.

Podczas ostatniego seansu szczęka w czaszce obluzowała się, a gdy „mistrz" przystąpił do naprawy, sprężyna nagle poczęła funkcjonować i w najmniej spodziewanej chwili, zęby wpiły się w palec mistrza.

### Utonął 14-letni uczeń

14-letni J. Kryczka, uczeń 5-klasy gimnazjum ks. ks. Salezjanów w Sokołowie Podlaskim, kąpiąc się w Wiśle pod Dobrzykowem, natrafił na głębię i utonął. Zwłoki wydobyto i przewieziono do Warszawy.

### Zagadkowe samobójstwo posterunkowego

Wczoraj w południe przy ul. Odrowąża 6, usiłował pozbawić się życia 27-letni Jan Mańkowski (Piotra Skargi 71), posterunkowy, strzelając do siebie z rewolweru w pierś.

Przybyły lekarz Pogotowia, po doraźnym opatrunku, przewiózł desperata w stanie b. ciężkim do szpitala Przemienienia Pańskiego. Przyczyna rozpaczliwego kroku — narazie nieustalona.

*Ze sportu*

## Dzisiejszy dzień będzie dniem triumfu sportowego Krakowa

Dzisiejsza niedziela przyniesie zwolennikom piłkarstwa w Krakowie wiele emocji. Po jednotygodniwym odpoczynku otrzyma bowiem Kraków *podwójną dawkę zawodów ligowych.* Przed południem spotka się

NA LUDWINOWIE

*Garbarnia* z lwowskimi *Czarnymi.* Wedle „praw boskich i ludzkich" *winni gospodarze zagarnąć obydwa punkty*, potrzebne im zresztą do zajęcia w tabeli należnego miejsca. Wprawdzie ostatnie tygodnie przekonały nas, że „prawa" nie znajdują zastosowania w footbalu... przypuszczamy jednak, że ambicja i umiejętność gospodarzy wynagrodzone zostaną sukcesem.

NA BOISKU „WISŁY"

walczyć będzie dotychczasowy leader, *Wisła*, z następującym mu na pięty *Ruchem.* I tu uważamy miejscowych za faworytów. Twarde Ślązaki bronić się będą zapewne ze znaną im tylko w tym stopniu ambicją. jednakże własny teren, publiczność, rutyna, no i niezaprzeczona wyższość gospodarzy przemawiają za ich zwycięstwem.

Trzecia krakowska drużyna ligowa, *Cracovia,* stoczy dziś *we Lwowie* bój z tamtejszą *Lechją.* Ciekawe spotkanie byłego mistrza z benjaminkiem Ligi winno przerwać szereg dotychczasowych niepowodzeń Krakowian i być zwiastunem powrotu do zeszłorocznej formy.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wczoraj w Warszawie odbyły się następujące spotkania piłkarskie: Legja — Polonja 8:1 (4:0). Sensacyjne zwycięstwo wojskowych nad słabo grającą Polonją. Sędziował dobrze dr. Lustgarten.

O mistrz. kl. A.: Legja I b.— Makabi 6:0 (2:0). Koncertowa gra ataku rezerwy „Legji".

*Łódź.* W obecności 6 tysięcy widzów odbył się tu mecz o mistrz. kl. A. ŁTSG — Hakoah, zakończony zwycięstwem pierwszych 2:1

# Co mówi Lud?

W dniu wczorajszym ogłosiliśmy

**dalszy ciąg rozmów,**

przeprowadzonych przez naszych przedstawicieli z Czytelnikami

**„Ostatnich Wiadomości Krakowskich".**

Na łamach naszego pisma przemawiali wczoraj p. p. **S. Zawadzki** (Kalwaryjska 66), **Kaz. Grabski** (Kalwaryjska 18) i **W. Lichoń** (Długosza 11).

Do dnia dzisiejszego znowu przemówiło ze szpalt

**„OSTATNICH WIADOMOŚCI KRAKOWSKICH"**

dziewięciu Czytelników, którymi oprócz wyżej wymienionych są:

**Michałowa Woźniczkowa** (św. Kingi 9), **J. Ściborowski** (Wałowa 5), **Fr. Makówka** (Józefińska 45), **Aniela Hyckiewiczówna** (Zamojskiego 2), **Tadeusz Nowotarski** (Krzemionki 14) i **Leon Bocheński** (Kalwaryjska 29).

Wszyscy oni otrzymali za stratę swego czasu i za swoje głębokie i oryginalne uwagi wy nagrodzenie

**po 10 złotych**

w ten sposób, że przedstawiciel nasz wręczył po skończonej rozmowie **każdemu** kwit do kasy opiewający na powyższą sumę.

**Wypłata gotówki** następuje natychmiast każdorazowo po okazaniu kwitu w oznaczonym dniu.

**Ta nasza propaganda ma na celu nawiązanie jak najściślejszego kontaktu Redakcji z szerokiemi kołami naszych Czytelników, a zarazem pragnie wszystkich bezpośrednio wciągnąć w orbitę obywatelskich zainteresowań.**

Dlatego też **sprawdzianem** niejako tego zainteresowania się chwilą bieżącą naszych rozmówców **jest zawsze posiadanie przy sobie ostatniego numeru**

**„Ostatnich Wiadomości Krakowskich".**

**Rozmawiamy bowiem tylko z tymi z naszych Czytelników, którzy się wykażą posiadaniem ostatniego numeru naszego pisma.**

## Dlaczego

**w programach i przewodnikach Związku Turystycznego w Krakowie pomijana jest stale i jak gdyby celowo (?) wycieczka na historyczny Kopiec Krakusa, z którego w dniu pogodne roztacza się najpiękniejsza i niezrównana panorama na miasto i jego okolicę, której to panoramy nie zastąpi widok ani z Wieży Marjackiej, ani z Wawelu ani nawet z Kopca Kościuszki!**

**Dlaczego pozbawia się turystów wrażeń — jak Polska długa i szeroka — nigdzie i niczem niezastąpionych?**

**REDAKCJA I ADMINISTRACJA:** Kraków, Mikołajska 32. Telefony 11-20 i 113-10 (od godz. 9 — 12 w poł.).

**CENY OGŁOSZEŃ:** w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne — 15 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. „Drukarnia Popularna", W... ul. Sienna 33.